er 8 (121)
ień 2000
0867-1826

Cena specjalna z torbą
8 zł
Indeks 379255

Twój STYL®

Nasza okładk
**MAŁGORZAT
KOŻUCHOWSK**
aktorka
**Cała jeste
w falbankac**

ISSN 0867-1826 08

SZ WYWIAD NA WYŁĄCZNOŚĆ

Sharon Stone
dkrywa
wyczajne życie

ak flirtować ?
eby nie żałować

nkurs dla poetek
ochaj wierszem

o się nosi
warszawskich
zyjęciach

USSEIN
HALAYAN
jwiększe
skoczenie
dy 2000

Gabriela Bonin, córka Niemców, szwajcarska dziennikarka

Podróż ścieżką wspomnień

Mama urodziła się w Waplewie, ojciec w Idzbarku pod Ostródą. Jadą tam w czterdziestą rocznicę ślubu. Od prawej: mama Gabrieli, Inge, ojciec Fritz i brat Michael.

Tu mieszkał ojciec, tu pokochał matkę. Sentymentalna wycieczka stawia przed Gabrielą ważkie pytania. Jaką rolę gra przypadek w życiu człowieka? Czy sam sobie wybiera ojczyznę? Jak bym żyła, kim byłabym, gdyby moich rodziców nie wygnała stąd wojna?

Przez moment miałam wrażenie, jakbym była w Ameryce, kraju niezmierzonych przestrzeni, uosobieniu wolności. Ciepła majowa niedziela, przed godziną wyjechaliśmy z warszawskiego Holiday Inn i wreszcie dostaliśmy się na drogę szybkiego ruchu. Wypożyczony samochód mknął wśród płaskich, urodzajnych pól, w głośnikach brzęczała latynoska muzyka, nad horyzontem wisiało mleczne słońce. Gadaliśmy jedno przez drugie, co chwila wybuchając śmiechem: Nareszcie nam się udało! Jedziemy razem na urlop!

Ojciec był zachwycony, matka marzła. Czy aby w tej krainie zawsze nie było mokro i zimno, podrwiwaliśmy sobie z bratem.

Lecz ta droga wcale nie miała nas poprowadzić w nieokreśloną dal, lecz raczej z powrotem w czasy II wojny światowej, do rozbitych bombami wiosek, niekończących się pochodów wygłodniałych uciekinierów, walających się wszędzie trupów. Z powrotem w czasy niedostatku, którego my, dzieci sytego kapitalizmu, nigdy nie zaznaliśmy. Do Prus Wschodnich z roku 1945: lodowaty ziąb, rozpacz, rany po szaleństwie wojny. Jechaliśmy międzynarodową drogą E7 z Warszawy do Gdańska i niczego jeszcze nie przeczuwaliśmy. Mój brat Michael, lat 37, i ja, Gabriela, lat 32, siedzieliśmy z przodu, dumni jak małe dzieci, że zafundowaliśmy naszemu sześćdziesięciosiedmioletniemu ojcu tę podróż do miejsca urodzenia: rodzinna wycieczka do jego dawnej ojczyzny, do „krainy ciemnych lasów i kryształowo czystych jezior", jak zawsze mawiali z wezbraną piersią i łezką w oku nasi niemieccy wujkowie i ciotki podczas rodzinnych uroczystości. Naszym celem była wioska Idzbark (Hirschberg) pod Ostródą (Osterode), miejsce urodzenia ojca.

Matka, lat 65, wtuliła się w ojca na tylnym siedzeniu samochodu, nie entuzjazmowała się tak jak my, jej radość była nieco wysilona; pewnie przeczuwała więcej od nas. Ona też pochodzi z Prus Wschodnich, a dokładniej z Waplewa (Waplitz). Ojciec bardzo chciał, żeby ona także z nami pojechała i dzięki temu poprzedniego wieczoru mogli świętować w Warszawie 40. rocznicę ślubu. Wystroili się na tę okazję, zupełnie jakby to miał być sam ślub, całowali się na placu Zamkowym jak młodzi zakochani, promieniejąc radością, jakby jeszcze nigdy w życiu nie byli na siebie źli. Potem zaprosili nas do najelegantszej restauracji na Rynku Starego Miasta.

– Niesamowite – stwierdził potem mój brat, kiedy byliśmy już sami w hotelowym pokoju. – Czy wyobrażasz sobie, że można kogoś kochać przez czterdzieści lat?

– Jak nie wierzysz, to popatrz na naszych rodziców.

Moja matka Inge i ojciec Fritz znali się od dziecka, ich rodziny były zaprzyjaźnione. Jak z upodobaniem opowiadają, któregoś dnia pięcioletnia Inguśka zalewała się łzami w przydrożnym rowie, a wtedy to właśnie mały Frycek troskliwie ocierał jej łezki z buzi. Taki był początek ich miłości.

wraca z rodzicami do ich dawnej ojczyzny, na Mazury.

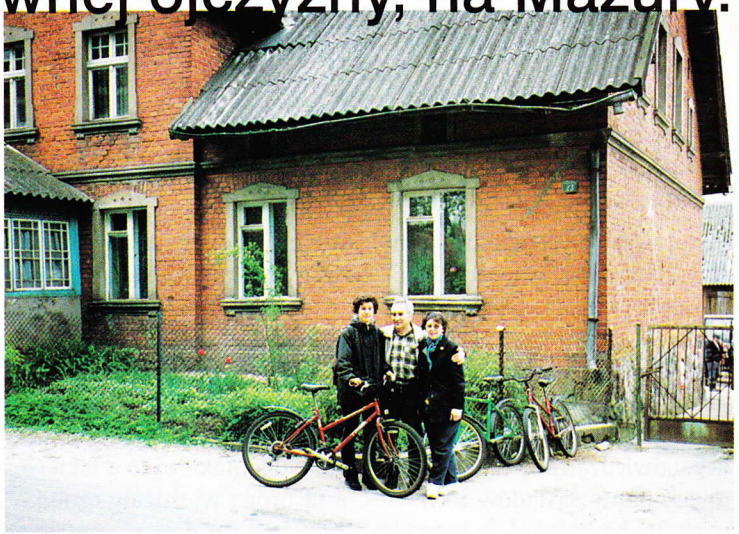

Jesteśmy w gospodarstwie, które kiedyś należało do naszej rodziny. Na zdjęciu od lewej: autorka reportażu Gabriela Bonin, jej ojciec Fritz i mama Inge

Idziemy do mieszkającego tuż obok kolegi ojca, którego rodzice zostali tu po wojnie i przyjęli obywatelstwo polskie. Na zdjęciu: mama Inge i Michael

Mama zawsze powtarzała, że już wtedy Frycek był najprzystojniejszy i najukochańszy. Lecz miały upłynąć jeszcze długie dziesięciolecia, długi czas od ich ucieczki z Prus Wschodnich i okresu odbudowy w Niemczech Zachodnich, zanim ojciec i matka odnaleźli się w Szwajcarii, pobrali się, spłodzili nas i zostali obywatelami tego kraju.

A dzisiaj spełnia się marzenie ojca: z całą rodziną wraca do własnych korzeni. Michael, który już kilka lat temu przeniósł się do Brazylii i prowadzi w Rio de Janeiro biuro podróży, i ja, szefowa działu jednego z kobiecych czasopism w Szwajcarii, jakoś wyskrobaliśmy sobie tydzień wolnego. Już samo to ma smak wyjątkowości. Ostatni wspólny wyjazd całej rodziny odbył się 25 lat temu. Cały czas musimy się rozglądać na wszystkie strony, patrzeć to na lewo, to na prawo, to znów przed siebie – ojciec z rozczuleniem pokazuje palcem to tu, to tam, z ożywieniem objaśnia, on, który zazwyczaj jest tak milczący. Objaśnienia dotyczą wszystkiego, poczynając od moreny z okresu lodowcowego, a na pierestrojce Gorbaczowa kończąc. Zaczyna się błyskawiczna lekcja historii, najeżona datami, faktami, nazwiskami... W głowie mi się od tego wszystkiego miesza. Im dłużej ojciec mówi, tym bardziej przechodzi z naszego zuryskiego dialektu na zwykłą niemczyznę. Wręcz powraca do śpiewnej wschodniopruskiej intonacji, jaką miała nasza zmarła babcia. „Dzieciaaaaaaaczku" zamiast „dziecko" mówiła do nas, przeciągając rozkosznie wszystkie samogłoski.

– Jemy! – zawołał Michael. Zatrzymaliśmy się przy orientalnym barku *Z 1001 nocy*, gdzieś w samym środku pustkowia przy drodze numer 7. Siedząc na powietrzu – jeszcze świeciło słońce – wcinaliśmy obsmażone na chrupiąco kuleczki mięsa i popijaliśmy mocną kawę.

– Dzieciaaczku trzeeeeba pojaaaadać – zażartował mój brat i wszyscy parsknęliśmy śmiechem. Życie było piękne, takie mieliśmy wrażenie.

Potem krajobraz zrobił się bardziej pagórkowaty, lasy zgęstniały, a niebo pociemniało. Zaczęło padać, a kiedy dojechaliśmy do hotelu Anders w Starych Jabłonkach (Altfinken), z nieba lunęły takie masy wody, jakby miała to

Podziwialiśmy bociany na kominach i wypchane wilki w muzem, ukochane jezioro ojca i jedliśmy kaczki.

być dla nas kara za nasz wakacyjny luksus. Albo raczej za nasze rozpaskudzenie. Ledwie bowiem weszliśmy do naszych pokoi, zaczęliśmy kręcić nosami: I to ma być najlepszy hotel w okolicy? Ojciec był zachwycony, matka marzła. Czy aby w tej krainie zawsze nie było mokro i zimno, podrwiwaliśmy sobie. Czy ta surowość i brak wdzięku nie stanowią aby części tutejszej mentalności? Gwałtowne protesty ojca i matki. Uśmiechamy się.

Wieczorem w restauracji natykamy się na burkliwego kelnera. Po jakimś czasie rzuca na blat kilka kart dań, potem przynosi nie to wino i podaje jedzenie, które chwalimy tylko ze względu na ojca. Ojciec rozpływał się we wspomnieniach kulinarnych rozkoszy, jego oczy rozbłysły przy słowie „śledź", na ustach pojawił się uśmiech przy „kartofelkach obsmażanych w smalcu".

Matka i jej brat wyrastali jako dzieci rozwiedzionych rodziców u surowej ciotki, ojciec w szczęśliwej rodzinie chłopskiej, mającej sześcioro dzieci. Jego matka, a nasza babcia, zawsze była zdania, że Ingusia nie zasłużyła sobie na Frycka. On tak nie uważał. Na szczęście. Bo dzięki temu pewnego dnia my pojawiliśmy się na świecie, a dokładniej rzecz biorąc, w Zurychu. I rodzicom udało się zmienić nas z ubogich niemieckich emigrantów w porządnie wykształconych, dobrze zarabiających Szwajcarów.

Wspomnienia z dzieciństwa: ksenofobia, tożsamość narodowa... Rozmawialiśmy o tym każdego wieczoru. A także o różnicy między przymusem opuszczenia ojczyzny a dobrowolną emigracją do obcego kraju, jak w przypadku Michaela. Nagle uświadomiłam sobie, w jakiej swobodzie rośliśmy, w jakim bogactwie, chociaż w Szwajcarii bynajmniej nie należymy do warstwy ludzi bogatych. Ale uświadomiłam też sobie, że nigdy jak mama nie głaskałam żywej gęsi, nigdy nie przestraszyłam w lesie rodziny dzików, nie łapałam ryb w jeziorze. Że ja, miastowa, kompletnie nie znam życia na wsi. Ani biedy. Że znam za to wiele osób, które dławią się nadmiarem, przegrywając z wyśrubowanymi oczekiwaniami zachodniego społeczeństwa. Pomyślałam o przyjaciołach z młodości, którzy wylądowali w zakładach psychiatrycznych albo których zabiła heroina. A dlaczego wyemigrował mój brat? Ponieważ samozadowolenie społeczeństwa dobrobytu to dla niego coś ospałego, konserwatywnego

Ojciec posługuje się zapamiętanymi strzępami polszczyzny, matka (w środk podarowała gospodyni ciepłą chustę.

Zaczęliśmy usuwać krzaki i trawę z mog Czułam się tak, jakby dotykając tych uschły gałęzi, dotykała zara własnych korzeni

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Podróż ścieżką wspomnień

Szwajcarzy żyją w paraliżującym strachu, że mogliby utracić choćby odrobinę ze swego bogactwa. A strach jest wrogiem życia.

A teraz, przez te parę dni, mieliśmy poznać życie w Prusach Wschodnich. Jeździliśmy po okolicy, odwiedzaliśmy miejsca pamięci, domy sąsiadów i krewnych, budynki szkół, w których uczył się mój ojciec, dom, w którym urodziła się nasza matka. Podziwialiśmy bociany na kominach i wypchane wilki w muzeum regionalnym, ukochane jezioro ojca, Szeląg, i gdy tylko się dało, jedliśmy pieczone kaczki.

Niepojęte było dla nas, że ojciec bez przerwy dziwi się zmianom, nowym budynkom i ulicom albo temu, że jakiegoś domu już nie ma. „Patrzcie, to przecież teraz zupełnie inaczej wygląda". „No tak, tato, w końcu minęło 55 lat".

Ale ojciec duchem powrócił do tamtych Prus Wschodnich, które opuścił jako piętnastoletni chłopak. Wrócił do domu. A po części do czasów wojny: „O, tam, za tą lipą leży jeszcze dwóch zabitych Niemców... tam rozstrzelali wujka takiego to a takiego... a tą drogą wjeżdżały czołgi..." Przeszedł nas dreszcz. Padało od paru dni. Marzliśmy. Zaczęliśmy tęsknić za ojczystymi stronami. Rzadko czułam się tak bliska rodzicom, a zarazem tak daleka. Zastanawialiśmy się, co to są właściwie ojczyste strony. Michael stwierdził, że ich zdefiniowanie następuje w ciągu pierwszych piętnastu lat życia, że to jest to miejsce, gdzie się mieszka z rodzicami. Potem traci ono walor geograficzny. Dom jest tam, gdzie jest miłość. Gdzie jest rodzina i przyjaciele.

Kiedy byliśmy dziećmi, ojciec często opowiadał nam o wojnie, ale mało z tego rozumieliśmy. Teraz zaczęło to do nas docierać. Ojciec dużo też opowiadał o tutejszej przyrodzie i wreszcie, kiedy pewnego ranka pękła pokrywa chmur, doświadczyliśmy na własnej skó-

Niepojęte, że ojciec bez przerwy dziwi się zmianom, nowym budynkom i ulicom albo że jakiegoś domu już nie ma.

rze, jakże ona jest tutaj piękna. Jezioro Szeląg rzeczywiście błyszczało krystalicznie, lasy kipiały zielenią. Wypożyczyliśmy rowery i pojechaliśmy do Idzbarka. Jak uroczo wyglądają te strumyczki i jeziorka, emanujące łagodnym spokojem pagórki. Jakież dostojeństwo przyrody opierającej się wszelkim przeciwnościom losu. Czy tutaj w ogóle można prowadzić wojnę?

Ojciec zsiadł z roweru na niewielkim wzniesieniu. Za krzakami i wysoką trawą widać było kilka zapomnianych nagrobków. Tu leżeli prababka i pradziadek. Ojciec troskliwie zdjął z grobów suche gałęzie, potem zastygł w bezruchu, opuścił głowę i zaplótł dłonie. Wstrzymaliśmy oddechy. Wydawało się nam, że nawet ptaki zamilkły, i w tej samej chwili bez jednego słowa zaczęliśmy usuwać krzaki i trawę z mogił. W tej ziemi leżą moi przodkowie, te pagórki opowiadają nasze dzieje... Czułam się tak, jakbym dotykając tych uschłych gałęzi, dotykała zarazem własnych korzeni.

Już w wiosce, przed miejscowym sklepikiem musiałam pilnować

naszych rowerów. Stało tam na chwiejnych nogach paru mężczyzn w porwanych ubraniach, jeden miał na ręce brudną, otwartą ranę. Wszyscy byli młodzi, może trzydziestoparoletni, a jednak starzy. Zadawali mi jakieś niezrozumiałe pytania po polsku i zanosili się głośnym rechotem. Szczekały wychudzone psy, gdzieś zapiał kogut, poza tym żadnych innych dźwięków. Zupełnie jakby wioska wymarła. Poszliśmy do mieszkającego tuż obok Gintera, dawnego kolegi ojca z tej samej klasy, którego rodzice zostali tu po wojnie i przyjęli obywatelstwo polskie. Ginter drżącymi rękami otworzył rozklekotane drewniane drzwi, na jego twarzy pojawił się słaby uśmiech: „No nie, patrzcie, kogo tu mamy, toż to Fritz". Jego syn, mniej więcej w moim wieku, dłubał coś przy zardzewiałym motorowerze. Gospodarstwo było rozpaczliwie zaniedbane. Ojciec nie widział niezręczności całej sytuacji i paplał radośnie, że przyjechaliśmy wynajętym samochodem, że mieszkamy w hotelu Anders, że dzieci zafundowały mu wycieczkę... Boże, miałam ochotę zapaść się pod ziemię, nigdy w życiu nie czułam takiego obrzydzenia do własnego dobrobytu jak wtedy. Gdzie tu sprawiedliwość? Jakiż to życzliwy bożek losu kazał mojej babci wywędrować stąd po wojnie? Jak bym żyła, kim byłabym, gdyby wtedy moja babcia została tutaj, w tej wiosce? W duchu słałam do niej do nieba gorące słowa podziękowania.

Potem poszliśmy do gospodarstwa, które kiedyś należało do naszej rodziny i było jednym z najlepszych we wsi. Chłopi, którzy tam teraz mieszkali, zaprosili nas na kawę. Siedliśmy przy stole. Nie znamy ani słowa po polsku, oni nie mówią słowa po niemiecku. Ojciec próbował jakoś rozmawiać, posługując się zapamiętanymi strzępami polszczyzny, a matka podarowała gospodyni wielką ciepłą chustę. Patrzyliśmy w przyjazne, ale znużone twarze. Matce łzy zakręciły się w oczach. Próbowałam sobie wyobrazić ojca, który jako małe dziecko raczkował po tej podłodze. Opowieści, które tyle razy od niego słyszeliśmy, wzbogaciły się o konkretne obrazy: zobaczyliśmy stodołę, gdzie mój ojciec dla żartu nasikał kiedyś na głowę swojemu bratu, i drewnianą latrynę, gdzie schowali się przed Rosjanami.

Wszystkie te opowieści, ta wojna, to uczucie przygnębienia – oboje z Michaelem marzyliśmy tylko o tym, żeby wreszcie się stąd wynieść. Jeszcze tylko obowiązkowe zdjęcia przed domem, a potem byle dalej stąd.

Kiedy wsiadaliśmy na rowery przy końcu wsi, pootwierały się okna, jacyś nastolatkowie powystawiali kolumny i nagle ciszę przerwało dudnienie basów muzyki techno. Ojciec zmarszczył czoło, matka uśmiechnęła się lekko, Michael i ja spojrzeliśmy na siebie. Potem roześmialiśmy się, wskoczyliśmy na rowery i popędziliśmy z górki, pozwalając, by pęd powietrza świstał nam koło uszu. – *GABRIELA BONIN*

Kiedy pewnego ranka pękła pokrywa chmur, doświadczyliśmy na własnej skórze, jak piękna jest tutejsza przyroda.